

ORĘDOWNIK NAUKOWY

PISMO GZASOWE

*poswięcone literaturze, historii, krytyce
i nowinom literackim,*

WYDAWANY

przez

A. Poplinskiego i J. Łukaszewicza.

Rok 1840. i 1841.

POZNAŃ

W DRUKARNI REDAKCYI.

ORFEDONALIK WARKOWA

RISMO DZASOWA

pozycione literaturze, historii, krytyce
i naukowym literaturze.

WYDAWANY

WYDAW

Wydawnictwo



Wydawnictwo

C. 319

Warkowa 1 1911.

WYDAW

WYDAWNICTWO

S P I S R Z E G Z Y.

Rok 1840.

- Powieści.** Konna Gawęda, p. R. Wł. Wojcieckiego. pag. 1.
 Bieda z Nędzą, przez R. Wł. Wojcieckiego. pag. 57.
 Czywita Rasztelana, przez M. Czajkowskiego. p. 73.
 Wieczór w Czarnym Lesie. p. J. I. Kraszewskiego. p. 25.
Hist. O Sejmach za Augusta III. p. 65.
 Opis Rzezi humańskiej, przez Mładanowiczównę. p. 12.
Rozprawy. O zasadach wychowania p. Dr. H. Cegielskiego. p. 27.
 Wzgląd historyczny na klechdy i gminne powieści, p. W. A. Maciejowskiego. p. 76.
 Lech, Czech i Rus, p. W. A. Maciejowskiego. p. 81.
 Kilka słów o ważniejszych zbiorach przedm. sztuki w Polsce. p. R. 89.
Krytyka. Starożytności historyczne pol. Ambr. Grabowskiego, p. R. p. 5.
 Jana Długosza dzieje pol., tom. Bornemana, p. S. p. 13.
 M. Wiszniewskiego Hist. Liter. polski. Tom I. pag. 39.
 Stacja Hulajpolska. M. Grab. przez Kraszewskiego. p. 69.
 Filozofia Trentowskiego p. J. Rymarkiewicza. p. 101.
Przeględy. Humoresków Nowosielskiego. p. 97.
 Gram. fr. Hircla, kazania księdza Szeleskiego. p. 89.
 Piosnki Wieśniacze z nad Dzwiny. p. 88.
 Obrazy Litewskie, p. Ign. Chodźkę. p. 93.
 Stare Gawędy Wojcieckiego. p. 102.
Korrespondencye. Z Krakowa, p. 7., 95. — Ze Lwowa, z Halli. p. 15, 16. — Z Wilna p. 69. —
Rozmaitości. Gymnas. w Trzemesznie. p. 30.
 Biblioteka Warszawska i najnowsze dzieła. p. 48.
 Odpowiedź Galicyanina. p. 64.
 Tomasz Szumski. p. 103.
 Krasińskiego W. Historical. p. 103.
Nowiny lit. Literatura Czeska. p. 71.
 Z Poznania p. 8., 16., 32., 40., 72., 80., 88.
 Z Warszawy. p. 8., 31., 56., 72., 104.
 — Ze Lwowa p. 72. — Z Petersburga p. 56. —
 Najnowsze dzieła p. 55., rozmaite 96.
- ## Rok 1841.
- Poezye.** Szajna Ratarynka. Od. I. p. 133.
 Szajna Ratarynka. p. 228. i 234.
 Maryat Bukat, piewca Ukraiński, p. Bohdana Zaleskiego. p. 341. i 349.
 Szara godzina, poezya; przez J. N. J. pag. 393.
Powiesci. Oblężenie Płocka, przez E. Tarszę. p. 1.

- Anna, powieść Michała Czajkowskiego. pag. 60, 69.
 Boruta, p. Wł. R. Wojcieckiego. p. 101.
 Mór, p. R. Wł. Wojcieckiego. p. 142.
 Konotopska bitwa, przez M. Czajkowskiego. pag. 165.
 Putywelski Zamek, przez M. Czajkowskiego. p. 189.
 Monasier, przez Michała Czajkowskiego. pag. 197.
 Rania i Cicha, przez Wł. R. Wojcieckiego. p. 234.
 Wyjatek z Szlachtopografii J. Kraszewskiego. p. 287, 321. i 327.
 Do R... M... (Szpilka), p. M. Czajkowskiego. p. 325.
 Do P... Z... (Jaskółki), p. M. Czajkowskiego. p. 369.
 Święto-Michalska Lawra, дума o hetm. kozackich, p. M. Czajkowskiego. 397.
Pamiętniki. Dymitr 2gi, z starych manuskryptów. p. 120.
 Wojsko ciągnie pod Bołchów i stacza bitwę. p. 125.
 Polacy w Osipowie. p. 157.
 Kurpie, Gocie, p. Wł. R. Wojcieckiego. p. 277.
 Zamach Piekarskiego na życie Zygmunta III. p. 335.
 Z pamiętników Hreczyny, przez Kraszewskiego. p. 144.
 Sawa, przez Wojciekiego. p. 356.
Biografie. Napoleon i Jan Sniadecki. p. 389.
 Maryan Fl. Zakrzewski. p. 289.
Historyczne rozprawy i opisy: Nowe źródła, dzieje kozaków wyjaśniające. pag. 159.
 Roleje spółki słowiańskiej, p. J. Rymarkiewicza. p. 215. 145
 Łowy polskie do XVI. wieku, p. W. A. Maciejowskiego. p. 126.
Podróże. Wyjatek z współczesnego rękopismu podróży królewicza Władysława. p. 253.
 Przejażdżka od Taśminy ku Rosi, przez M. Gr. p. 343., 373., 405. i 413.
Język ojezysty. O powstaniu mowy, p. Dr. Cegielskiego. p. 109.
 Uwagi nad językiem polskim. p. 348.
Rozprawy filozoficzne i pedagogiczne. Rzecz o Małżeństwie, p. Br. Trentowskiego. p. 213.
 O Małżeństwie, Kobieta; p. Br. Trentowskiego p. 261. i 293.
 Wyimek z Chowanny, p. Br. Trentowskiego. p. 73.
 Wyimki z pamiętników Hug. Kołłątaja, wyd. p. Hr. Raczyńskiego. p. 17.
Prawo. Filozofia i Hist. w dziedzinie prawa p. Jana z Oświęcimia. p. 57.
 O języku w ustawodawstwie p. Jana z Oświęcimia. p. 365.
Rozmaitości. Kilka słów o katedrach słowiańskich. p. 80. Lamennius. p. 80.

- Aforystyczne uwagi o reformie szkół p. 89.
 Słowiańszczyzna. p. 91.
 O teatrze amatorskim w Poznaniu. p. 100.
 Kilka uwag nad Prelekeyami Mickiewicza, p. W. C. p. 114.
 Odpowiedź M. Czajkowskiego. p. 115.
 O węglach kamiennych. p. 156.
 Pogrzeb Reida. p. 172.
 Niemcewicz. p. 188., 202. i 212.
 Gadka pod Obeliskiem, Luxor. p. 298.
 Dyrekcyja Pomocy naukowej. 364.
 Gadka na moście Drezdeńskim. 419.
Prelekeye Mickiewicza. p. 154, 180, 185, 219, 225, 234, 244, 251, 258, 313, 322 i 338.
Krytyka. Obraz bibl. hist. Jochera. pag. 55.
 Opisanie Województwa Poznańs. p. 78. Kraszewski. p. 121.
 Nowe poezye J. Korsaka, przez Kraszewskiego. p. 137.
 Hisychii Glossographii. p. 147.
 Noc letnia, p. J. Słow. p. 162.
 Autor bibliograf ksiąg dwoje. p. 170.
 O najnowszych utworach Chopina, p. M. Szuleca. p. 218.
 Żywot Bartłomieja Nowodworskiego, przez M. B. p. 282.
 Karpaccy Górale Korzeniewskiego, przez Borejkę. p. 224.
 Pamiętki Seweryna Soplicy. p. 378.
Przeględy. Niezapominajki, Pierwiosnek, Biblioteka Warszawska, Wizerunki, T. 15. p. 23.
 Biblioteka Warszawska. p. 39.
 Noc Letnia, p. 106.
 Pamiętniki JMei Pana Seweryna Soplicy. T. 3. i 4. p. 121.
 Wyciągów Piotrowickich. p. 247.
 Poeta i Świat. p. 332.
 Maryna Mniszchówna P. Dalmana. p. 254.
 Krakowiaki, Trzy wieszczby, przez L. S. pag. 370.
 Reisebilder. p. 378.
Korrespondencya. Z Freiburga. pag. 43.
 Z Tarnowa, Siedm razy jedna. p. 123.
 Z Wilna, p. Firleja. p. 62, 240, 259, 266, 284. p. M. B.
 Z Paryża. p. 139.
 Zpode Lwowa. p. 204.
 Wyjatek z listu Dra Czajsznera. p. 211.
 Z Paryża. p. 227, 236, 308.
 Z Rzymu, Londynu. p. 275.
 Z Krakowa. p. 354. — Ze Lwowa, z Warszawy. p. 355.
Nowiny lit. Z Poznania. p. 8, 16, 24, 32, 40, 56, 72, 100, 116, 124, 132, 180, 252, 260, 268, 276, 291, 300, 324, 332 i 412.
 Z Warszawy. p. 8, 16, 42, 92 i 320.
 Z Wilna. p. 16, 40, 92 i 292.
 Z Paryża. 268 i 284.
 Ze Lwowa. p. 40 i 316.
 Nowiny lit. rozmaite. p. 48, 64, 100, 124, 140, 164, 196 i 252. program p. 148.

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Treść 1go Nru: „Gawęda konna, przez K. Wł. Wojcieckiego. — Rzeź humańska, przez Krebsową, z domu Mladanowiczównę. — Krytyka Starożytności Amb. Grabowskiego. — Korrespondencya z Krakowa. — Nowiny literackie z Poznania, i z Warszawy.“

Konna gawęda.

przez K. Wł. Wojcieckiego.

Jeno co poświtywać zaczęło, gdy na gościńcu piaszczystym szedł zwolna dziarski stępak bułany, okryty szmatą kobierca perskiego — na nim siedziało dwóch jeźdźców — oba szara szlachta ze wsi jednej — sąsiedzi przez plot i miedzę — a serdeczni przyjaciele, nawet jednego herbu stary koń. Wybrali się w daleką drogę, w odległy powiat, jeden odzyskać spadek po krewniak — drugi, zobaczyć bogatą pannę ciotkę. Rzeski bułanek żuł wędzidło, kiedyś pozłacane, zabytek rodzinny Jadama: a podogonie, trzymające szmatę kobierca, co służyło miasto rządu i siodła, świeciło kilką guzikami złocistemi — zachowawszy wyciski, kędy dawniej szmaragdy, perły i rubiny lśniły. Ale te ozdoby zbyt kowe, powoli potrzebni zawsze potomkowie wydzielali, aż ojciec jednego z naszych jeźdźców ostatni szmaragd arendarzowi sprzedał za garniec — wódki i kwartę soli — w której połowiznę ziemi żyd domięszał. U ka-

żdego jeźdźca wisiała szabla w pochwie węzłowej — na surowcowym rzemyku — bóty z cholewą wywijaną — uzbrojone w długie ostrogi: przez ramię zawieszono torby borsucze — na głowach czapki rogate, zsiadłe na czarny baranek, co je okołał. — Pierwszy, co kierował bułankiem, był to pan Jadam — właściciel konia — drugi, pan Bartłomiej, co się przysiadł na konia. — Obudwu czapryny szpakowate, choć wasy czarne, sumiaste, świadczyły, że każdy nie mało już krzyżyków w latach żywota nakreślić może.

Słońko zwolna poczęło wschodzić i złocić zboża i trawy zielone — szary skowronek wzbijał się nad miedzę ze śpiewem, słowik ciął kuranty w gąszczach — kukulka kukala; po łąkach klekce bocian — stada ciągnęły żorawi ze śpiewem; pan Jadam razem z ptastwem zanócił pieśń nabożną poranną: wtorował mu Bartłomiej. — Kon w piasku stapał powoli, a nasi jeźdźcy zdjąwszy czapki, bili pokłon Bogu pieśnią i westchnieniem nabożnem. Amen! wyrzekli razem, wtoczyli czapki na lewe ucho — a zakręciwszy wzgórze wasy, bodą czterema ostrogami bułanka i sporym ruszają

klusem. — W przebiegu drogi, spotykali wieśniaków, jak wychodzili do pracy — a witając każdego: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus;“ uchylali czapek: — dziwila ta grzeczność szlachty kmieci — a nie patrząc na nich, z uśmiechem szyderskim, niskim ukłonem oddawali pozdrowienie. —

Trzeba spocząć bułankowi, bo się zhasał — trzeba samym co przegryźć i popłókać gardła na śniadanie — więc przed gospodą zsiadają. Jadam spojrzał wzgórze, a ujrawszy na wystawie malowaną kaczkę, jak Iyka piskorza. — „Cicho panie bracie! jużesmy w mazowieckiej ziemi, owoż nas piskorz wita — snać łączycki powiat.“ —

Zaledwo weszli do izby dużej, spostrzegli kilkudziesiąt szlachty, żywo gawędę prowadzących; — najstarszy wiekiem właśnie gramolił się na stół, a stanawszy krzepko, zdjął czapkę, oddał pokłon, chrząknął, splunął, podniósł wąsy, a zawiesiwszy czapkę na rękojeść szabli, począł przemowę.

— Panowie, bracia moi! zeszlismy się tu razem — słusznym uniesieni gniewem — aby ukarać zuchwalca, co śmiał, jakby szydząc ze swych braci, piskorza malować na karczmie. —

— Spalić, — porąbać gospodę i zuchwalca! krzyknęła obecna szlachta — a Jadam z towarzyszem swoim ciekawie końca patrzyli. —

— Święta prawda (mówił, stojący na stole, gdy wrzawa ucichła), słuszna zemsta straszna nas unosi; ale wszystko ma swą miarę; miarą kocię, idzie o cię — owoż i teraz na to pamiętajma. Moja rada, gospody nie palić — zuchwalca nie rąbać — ale go sprowadzić — osądzić — i tym bizunem (tu dobył z zapazuchy gruby kańczuk) dać braterskim afektem napomnienie: a że szlachcie, kobierzec na ziemię. —

— Zgoda! zgoda! zawołali wszyscy: wtem mówca spostrzegł w kącie przybyłych Jadam i Bartłomieja, i woła!

— Opatrzność Boża czuwała nad nami: owo, przysyła nam dwóch braci z dalekich stron; zaprawdę, oni nam pomogą.

Głowy wszystkich obróciły się na gości — zmieszał się Jadam i Bartłomiej. —

— A co to Wasze trzymasz w ręku — zapytał mówca Bartłomieja, co zdjął czapkę z bułanka i trzymał w ręku — jak baczę szmat kobierca; a to wysmienicie, będzie na czem skórę wyłoić. Dalej, panowie bracia, winowajca niech tu stanie. —

Wmgnieniu oka z dworu przyciągniono dziedzica wioski i gospody, co namalował piskorza; opierał się silnie, ale przemogła liczba — rozpedzono dworskich. —

— Jest! jest! zabić! zabić! wołała szlachta.

Stary mówca kiwnął ręką — włożył czapkę — ucichło wszystko.

— Wasze (mówił do dziedzica), nie wykrećisz się sianem, że dla naszej dyffamii kazalesz namalować piskorza. A wiesz chlystku, że tu wokoło mieszka wszystko prawa łączycka szlachta. Skórka na bóty — przebrał się zniemiecka — włożył pludry — leć jak pudel ufryzował — owoż poznasz skurczypalko, jak kontusz przylepia na pludry — jak piskorze ćwiczą. — Panie bracie (krzyknął i wskazał Bartłomieja), rozścielno Wasze kobierzec. Panie bracie (wskazał Jadam), weź Wasze mój bizun, a wal dobrze po mojej rachubie — nie żałuj szlacheckiej ręki, my Waszeci całą drużyną dzięki złożem.

Bartłomiej musiał rozesać swój czaprak — Jadam stanął z kańczukiem w gotowości. Położono dziedzica, zdjawszy mu frak modny w owe czasy — a mówca liczył — raz, dwa i następnie. —

Jadam widział, że tu może zyskać estymę braci — plunął więc w garszc — wyniósł kańczuk w górę, pokręcił — i spuścił. Snać, że silny raz wymierzył — bo stary mówca rachując, krzyknął: „dobrze bracie! jeszcze raz.“ Biedny dziedzic daremnie prosił i kręcił ciałem, szedł raz po razie porządnie, aż mówca naliczył pięćdziesiąt. Wtedy Jadam stanął — kańczuk złożył i schował za pazuchę. —

(Dokończenie będzie w 2im Numerze.)

OPIS RZEZI HUMANSKIEJ

przez córkę gubernatora Humania, *Mładanowiczównę*,
zamężną Krebsową.

Wiadomo powszechnie, jak przeważnie koczownicza wpłynęła na naszą historią i poezją. Wyjaśnić to dziwne zjawisko, wyświecić tę anomaliją dziejów i literatury naszej, jest rzeczą historyi i krytyki. W tym celu napisał *Michał Grabowski* swą głęboką pomyślaną rozprawę o Szkole ukraińskiej, w tym samym celu wydawcy dzieł historycznych, gromadzą coraz nowsze materyały do wyjaśnienia politycznego i socjalnego życia tej hajdamackiej, a raczej rozbojniczej rpltej, która dla tego, że w łupieztwie i rozboju pogranicznych narodów, swój żywioł miała, uległa wytępieniu, jak choć najodważniejsze stado drapieżnych wilków, nakoniec staje się łupem wzrastającej cywilizacyi; bo wszędzie siła fizyczna, choćby i najdzielniejsza, uleść musi umysłowej potędze.

Ukraina tak obfita w poetyczne malowidła, wydała tylu poetów, tylu romanso-pisarzy, iż tworzy osobną niejako literaturę ukraińsko-polską. Ale wszystkie te utwory fantazyi, jakkolwiek mniej, więcej zbliżają się do prawdy, nie dościgają rzetelnych opisów wypadków historycznych. Gdy czytamy rozmaite monografie i pamiętniki, do wojen życia kozackiego należące, wynurza się przed oczyma naszymi obraz gigantyczny, średniowiekowy, obraz, na którego wspomnienie ludzkość, jak przy krwawych szekspirowskich scenach, wzdryga się ze drzeniem. Ta dzicz zapamiętała, za mordem dysząca, ten straszliwy Zeleźniak, ów Bondareńko, co wkopanych do połowy w ziemię jeńców, jednego po drugim z zimną krwią obuchem morduje; ta zuchwała wściekłość hajdamacka, gdy jak rozjuszone zwierzęta w ustępie, obszczeni od koronnego wojska przed krwawą potyczką, mając wytrzymać morderczy plutonowy ogień, zdejmują czapki i na wzgardę, niby swych dawnych panów, nisko im się kłaniają; to niesłychane męztwo

i prawie nadludzka siła, gdy wbijani żywo na pale, palili lulkę, albo przestrzegali swych kątów („krywo idiot“), aby prosto na ostry pal wtłoczeni byli — oto są obrazy, gdzie przed okropną prawdą blednieje wszelka poezya.

Jednym z głównych epizodów tego ukraińskiego malowidła, jest rzeź humańska, przez tak wielu naocznych świadków opisana. Na szczególniejszą uwagę zasługuje się zdaje następujący jej opis, skreślony przez uczestniczkę tych okropności, córkę nieszczęśliwego gubernatora dóbr Potockiego, Mładanowicza, zamężną Krebsową, która wszystkie straszliwe sceny w żywej zatrzymawszy pamięci, kreśli je z ujmującą prostotą i piętnem rzetelnej prawdy. Oto są jej słowa:

By zapewnić o prawdzie mego opisanja, wypada mi wspomnieć poprzednicze okoliczności, na dowód, że Bóg raczył mnie obdarzyć, więcej od innych, pamięcią i przytomnością, tak, jak i dziś, choć kończącej lat 78, raczył dostarczać siły, bym moją ręką to nieszczęście opisała.

Ojciec mój, Mładanowicz, osierocony razem ze swoją matką i rodzeństwem, dostał się w opiekę i protekcją księcia Dymitra Jabłonowskiego, starosty kowelskiego. U tego dobrego pana tak od dzieciństwa usposobiony, iż, gdy przyszedł do stanu ojcowstwa, zyskał od niego zalecenie siebie, Potockiemu, wojewodzie kijowskiemu. Pojchawszy z tém zaleceniem do Krystynopola, był od tego pana przyjęty roku 1757., na kommissarza do dóbr ukraińskich.

Miałam lat siedm, gdy pierwszy raz ujrzała, tak potem nieszczęśliwy dla mnie Human. W nim miałam takie wychowanie, jakie wtenczas było w domach szlacheckich. Uczono mnie być pobożną, cnotliwą i roboczą; choć pod tę porę nie wszyscy ojcowie pochwalali, by panienki szlacheckie umiały pisać, mój ukochany ojciec, ile mu czas pozwalał, trudnił się moją nauką dobrego czytania, pisania i rachunków. Za jego rozkazem musiałam się uczyć na pamięć, nietylko modlitw, żywotów świętych Pańskich,

lecz i panujących królów polskich, bo była kronika z rycinami tych królów. Pamiętam, jak nieraz plakałam, patrząc, jak Popieła myszy jadły. Później kazał mi mój ojciec uczyć się na pamięć corocznie wychodzącego kalendarza politycznego, a z niego na każde zapytanie należało opowiadać o familiach panujących w całej Europie, o każdego kraju herbach, orderach i t. d.; a co się tyczy kraju naszego, to o wszystkich senatorach, panach orderowych, urzędnikach koronnych i litewskich, każdego województwa i powiatu. A że była poczta w Winnicy, jeździł do niej kozak z Humania; jego powrot zasmucał mię, bo przywoził gazety redaktora warszawskiego Łuskiny; z tych gazet były wyjątki do uczenia się na pamięć, a mówiąc prawdę, nie było czego, gdyż panowanie Augusta III. było spokojne, a choć obranie IV. było przemocne, jednak bez zaburzeń. Łuski nie był ciekawy wiedzieć, co się za granicą działo; gazeta jego zawierała tylko wjazdy i wyjazdy wielkich panów ze stolicy; tudzież tychże panów śluby, urodziny, chrzciny, i choroby. Otworzył się plac popisowywania z moją pamięcią; gdy zaczęli przybywać do Humania niektórzy obywatele z województwa wołyńskiego, podolskiego, braclawskiego, z danymi dokumentami wojewody Potockiego, na dane im darowizny, to jest, na wieś, aby bez opłaty były im puszczone do dalszej woli. Wtenczas ta nauka była mi przykrą, a jak dziś może się drugim śmieszną zdawać; lecz, gdy dożyła późnej starości, a w niej utraty słuchu, to dzięki ojcu mojemu, że tak ugruntował pamięć moją, bo nie nudząc zmuszeniem głośnego do mnie mówienia, często sama z sobą mam o czem rozmawiać, a zwłaszcza, że sierociństwo moje nie dozwalało mi żyć w zakącie spokojności; lecz tułactwo moje było w domu wielkim, a zatem w różnych także wielkich równie domach się bywało. Czasem mi się zdarzy teraz i ta przyjemność, że więcej wiem o niektórych familiach, o ich rozkrzewieniu i stopniach, jak ich młodzi potomkowie. Pierwszy to był wielki widok dla mnie

w Humaniu, gdy zjechał Ryło, biskup chełmski, z całym seminaryum, dla poświęcenia 150 pomp, do nowo-zakładających się cerkwi w Humanijszczyźnie, i bawił blisko roku. Drugi, gdy zjechał ksiądz Kostecki ze swymi kolegami za dystryktem wojewody, by jak najspieszniej budować drewniany klasztor, kościół i szkoły, co le dwie do roku było gotowe, a przez ten czas ksiądz Kostecki ze swymi kolegami odprawiał misy po Humanijszczyźnie. Zaczęła się zaludniać wtenczas Humanijszczyzna i Humani; ratusz drewniany był tak duży, jak teraz murowany; było w nim wiele kupców, Turków, Greków, Moskali i żydów; a że possessorowie bali się mieszkac po wsiach dla napadów hajdamackich, więc budowali sobie dworki w Humaniu, było tych dworków wyżej 20.

Teraz przystępuję do opisania humańskich kozaków, których było więcej dwóch tysięcy. Został już mój ojciec ich pułkownika Obucha; zdaje się, że był szlachcic, i najstarszego sotnika, Gontę, poddanego ze wsi Rosuszek. Był zwyczaj, iż co rok na Zielone świętki ruskie, wszystko to kozactwo zgromadzało się do Humania, jak naznaczono popis; ten trwał dni trzy, koło lasu Grekowa, tam oni robili manewry na koniach. Był to lud dorodny i sprawny, mieli konie wcale dobre, a co dwieście, to inną maści konie. Kozacy byli ubrani w żupanach żółtych, w kontuszach i szarawarach błękitnych, jałomy na głowach żółte z czarnymi barankami, pas czerwony, spisa w rękę, rusznica na plecach, para pistoletów za pasem, a para przy siodle w olstrach; opasani byli kilku szabaturskimi sukienkami, gdzie był proch, śrut, kule, skalki i t. d. i róg duży, także na proch; wszystkie te narzędzia oprawne były w mosiądz; u naczelnych sotników, a osobliwie u Gonty, w srebro. Żupany żółte atlasowe, kontusze z sukna francuzkiego, obszywane galonami srebrnymi, a jałomy aksamitne; zgola, jak ten pułk przypominam sobie, to mógłby ująć za pułk monarszy.

KRYTYKA.

W pomieszkaniu przeznaczonem dla rodziców moich, była izba jedna, którą nazywano „komenda,“ w niej był skład chorągwi, proporców, kotłów i trąb; koło téj izby stał szyldwach, a gdy przychodził pułk na ów popis, wtenczas z całą paradą wynoszono te znaki wojskowe, dzwonili po cerkwiach, popi wychodzili dawać im błogosławieństwo, chorążowie trzymali chorągwie, a proporce atamani i assawuli.

W czasie tych popisów, to i pułkownik Obuch był ubrany po kozacku, a gdy stanęli na placu popisu, tyle dokazywali na koniach, że można było rozumieć, że błogosławieństwo popów, broniło ich od kalectwa i śmierci.

Po odbytej mustrze, zasiadali sotniami do przygotowanego dla nich jadła i napoju, i śpiewali różne dumy, przygrywając na bandurach; ojciec mój usłyszał, jak w jednej sotni śpiewali dumę o Chmielnickim, mówił zaraz pułkownikowi Obuchowi, aby takich dum śpiewać nie dozwalał; lecz w roku 1768., ostrożność ta, nie była pomocna. Ta zgraja kozaków, była utrzymywana przez poddanych; szło trzech, lub czterech gospodarzy, na utrzymanie jednego kozaka, a ci gospodarze byli wolni od wszelkiej powinności i opłaty, mając wolność orać, siać, kosić, ile im było potrzeba. Był zwyczaj, że po 300 kozaków szło koleją na stójkę do Krystynopola, więc już za mego ojca, gdy poszedł z nimi Gonta, powrócił z dokumentem na wieś Rosuszki, bez opłaty, że jest jego possessyą do dalszej woli pana; a gdy w lat kilka powtórzył Gonta tę stójkę, przywiózł dane mu prawo dożywocia, na wieś Ozadowkę.

Nie dziw, że się umiał przypodobać wojewodzie, był on z całego ułożenia bardzo przystojny; nie tylko mówił, ale i pisał doskonale po polsku; ułożenie jego było takie, że i dziś uszedł by za szlachcica.

(Dalszy ciąg w 2gim, dokończenie w 3im Numerze.)

Starożytności historyczne polskie,
z rękopismów zebrał **Ambroży Grabowski.** W Kra-
kowie 1840.; 2 Tomy.

Zaczyna się u nas od niejakiego czasu upowszechniać fałszywe mniemanie, jakoby wydawanie dzieł z starodawnych rękopismów, było rzeczą nader łatwą, nie wymagającą ani głębszej nauki, ani nawet oczytania. Dla tego też wielu młodych ludzi rzuca się naoslep na to nowe u nas pole sławy, a dopadłszy jakiegokolwiek fascykułu starodawnych pism (*syłwa rerum*, zwykle od ojców naszych zwanego), chociażby też i przepisane z 6tej edycji fraszki Kochanowskiego, albo Rokosz gliniański obejmującego, puszcza je w świat, jako nowy, bardzo ważny, paszczy czasu i mołom wydarty plon literacki. Tymczasem, jeżeli kto, to zaiste wydawca dzieł z starodawnych rękopismów, zwłaszcza takich, które do druku nigdy nie były przeznaczone, posiadać musi najrozleglejsze wiadomości w literaturze, w bibliografii i historii krajowej, w wszelkich jej gałęziach, a posiadając dokładnie to wszystko, powinien jeszcze być niezmiernie ostrożnym, pomnąc, że nawet Załuski, przez którego ręce tyle tysięcy druków i rękopismów polskich przeszło, który miał nadzwyczajną pamięć, niepospolitą naukę, wieloletnią wprawę i sąd zdrowy, dał się uwieść fabrykantowi historii Nakorsa Warmisa.

Wydawanie więc dzieł z starodawnych rękopismów, nie jest bynajmniej łatwem. Trudności, które się w tej mierze nawijają, są u nas wielorakie; najpowszechniejsze zaś trzy następujące:

- 1) Nasze *syłvae rerum* znajdowane po klasztorach, kościołach, bibliotekach i archiwach publicznych i prywatnych, a nawet pod strzechami, sąto po większej części kopie z dzieł, lub z dziełek drukowanych; (zawsze bowiem tak w Polsce bywało, jak dziś: książek nie lubiono kupować, i nieraz się zdarzało, że szlachcie wołał wydać 10 złotych na przepisanie drukowanej książki, niż książkę tę za 3 złote kupić.) Dotąd nie mamy dzieła bibliograficznego, któreby wszystkie druki nasze obejmowało (Obraz bibliograficzny, w Wilnie obecnie wychodzący, opuszcza ich mnóstwo); natrafiwszy zatem na kopię dawną jakiego ważniejszego dzieła drukowanego, a nie posiadając głębszych wiadomości w bibliografii, jak można wiedzieć, czy rękopism ten był kiedy drukowanym, lub nie?
- 2) Nasi przepisywacze, jak dzisiaj, tak i dawniej, byli to zwykle ludzie bez ukształcenia naukowego, pospolite pismaki, starzy dworacy, prości mnisi, hajducy i t. p. czereda. Wyobrazić sobie ztąd łatwo można, jakie błędy

co do ortografii w nazwiskach osób, miejsce, jakie anachronizmy, przeznaczenia jednym pociągiem pióra myśli autora, słowem, jakie banialuki w dawne rękopisma nasze wkraść się musiały.

Nakoniec, jak w każdym narodzie, tak i u nas złość, interes rodzinny, korporacyjny, lub osobisty, chęć nieuczciwego zysku, a najczęściej łatwowierność, zostawiły po rękopismach naszych liczne, lecz ukryte przed tępym wzrokiem ślady. Odgadnąć, przejrzeć wskroś, sprostować to wszystko i wydobyć się szczęśliwie z tego labiryntu, jest zaprawdę zadanie bardzo trudne.

Takie zadanie miał wydawca „Starożytności polskich,” pan *Ambroży Grabowski*, autor szacownego i tak popularnego dzieła: „Kraków i jego okolice.” Rozwiązał je z chlubą dla siebie, z pożytkiem dla historycznej literatury naszej, przecież nie uniknął tu i owdzie usterek, nie wszędzie dobry wybór zrobił, i nie wszędzie wyborowi jego towarzyszyła zdrowa krytyka.

Na samym początku Tomu I. umieścił testament świętej Salomei, córki Leszka białego, z roku 1268., w przekładzie polskim. Pominąwszy, że dokument z roku 1268., jako podlegający, że tak powiem, probie ognia i wody krytyki, powinien być w texcie, nie w przekładzie drukowanym; nie zważał wydawca „Starożytności,” że cały ten dokument, pomimo tego, że ma być dwiema pieczęciami opatrzony i na pergaminie pisany, jest podrobiony. Podrobienia tego, znajduję kilka śladów (a znalazłoby ich się nierównie więcej w texcie); a nasamprzód formuła testamentowa na wstępie dokumentu: na ciele i umyśle zdrowa, daleko później w używanie u prawników weszła. Przywileje i zapisy polskie z tej epoki, przywileje i testamenty francuzkie w *Mabillona de re diplomatica*, niemieckie w *Dregierze*, *Stenzlu*, *Sartoryuszu* i t. p. robią darowizny kościołom, klasztorom, miastom i t. p., bez tej formuły i tylko zwyczajnie: *ob remedium animae* i t. p. Za świadków czynności w testamencie mniemanym świętej Salomei, podani są między innymi *Justyn*, *gwardyan krakowski* i *Tomasz*, *kustosz krakowski*. Fabrykant tego dokumentu, żyjący może w XVI. albo XVII. wieku, nie znał znaczenia tych wyrazów w XIII. wieku. W owym czasie kustodyami u *Minorytów*, nazywano zbiór kilku klasztorów, a dozorcę ich, *kustoszem*, który razem był *rzadzcą klasztoru*, w którym mieszkał, czyli *gwardyanem*; ostatni wszakże wyraz pochodzący od francuzkiego wyrazu *garder*, strzedz, zaczęto daleko później *rzadzcóm klasztorów* nadawać (*Histoire des Ordres Monastiques* T. 7.). Podług tego więc testamentu, byłoby w roku 1268. dwóch *gwardyanów* jednocześnie w klasztorze franciszkańskim w Krakowie. Ale przypuściwszy nawet, że testament świętej Salomei jest prawdziwy, to wszelako nie powinien

był znaleźć miejsca w *Starożytnościach*, niema bowiem najmniejszej wartości historycznej.

Zabytki języka polskiego (T. I. str. 14.) z XVI. wieku, nie zasługiwały także na umieszczenie, bo takich zabytków języka naszego z tej epoki mamy krociami. To samo powiedzieć można o zapisie urodzenia *Infantki Jadwigi*, córki *Zygmunta I.* (T. I. str. 20.), wyjętym z aktów *St. Gósrkiego*, zwanych *pospolicie Tomicianami*, które, ponieważ pan *Grabowski* posiada, dziwić się trzeba, że mu nie dostarczyły, zamiast tak błahęj rzeczy, w *Bielskim* i innych kronikach przytoczonej, ważnych dokumentów na kilka przynajmniej tomów. *Rachunek kosztów* na sprawienie trumny *cynowej* (T. I. str. 55.) i ubranie pośmiertne króla *Zygmunta Augusta*, jest daleko obszerniej i szczegółowej w *Pamiętnikach Niemcewicza* w Tomie I. z *Orzelskiego* i innych. *Dyaryusz wojny tureckiej r. 1621.* (str. 131. T. I.) nie wart był umieszczenia, bo nie zawiera w sobie nic, czegoby komentarz tej wojny *Jakóba Sobieskiego* nie obejmował. *Wojna z Gustawem Adolfem*, królem szwedzkim, r. 1626. z *dziennika czynności księcia Krysztofa Radziwiłła* wyjęta, jest małym bardzo odłamkiem obszernego rękopismu o tej wojnie, który, mamy nieplonną nadzieję, kiedyś w całości z druku wyjdzie; nie należało zatem w *Starożytnościach*, które całości obejmować powinny, krajać tego dzieła. Toż samo rozumie się o *Zalęta ch* *Tomasza Zamojskiego* (str. 236. T. I.), którego *życiorys* jest obszernie opisany i niezadługo z druku wyjdzie. *Relacya o śmierci Zygmunta III.* (str. 143.), jest daleko obszerniej i lepiej w *pamiętnikach Alberta Radziwiłła*, *naoczego świadka zgonu tego monarchy*. *Ubiór Władysława IV.* (str. 246. T. I.); *rzecz blaha*. *Przyjazd do Warszawy królowej Maryi Ludowiki* (str. 251. T. I.), znany powszechnie i w najdrobniejszych szczegółach z *podróży pani de Guebriant*. *Zdobycie Krakowa przez Szwedów* z *Adlerfelda* (str. 362.), którego jest kilka wydań, nie wiedzieć, jak weszło w *Starożytności*, zwłaszcza, że jest i *zkręciną* *znaną*, np. z *Nordberga*. Tak robił *wprawdzie* i *Niemcewicz*, ale przynajmniej *tłumaczył* *wyjątki* z *dział rzadszych*, np. z *Gracyana* i t. d. *Przypowieści dawnych Polaków* (str. 370.), nie należą wcale do podobnego zbioru. Pod tytuł *Starożytności*, można *wprawdzie* wiele *podciągać*, ale *każdej* *rzeczy* są *pewne granice*, i *lekkie*, *rubaszne* *apophtegmaty* nie powinny być *stanąć obok* *poważnych* *materyałów* *dziejowych*; dla nich *dobre* i *właściwe* *byłoby* *miejsce* w *nowej* *edycji* *apophtegmatów* *pana Grabowskiego*. Toż samo *rozumie* o *obyczajach* *dworskich* *ludzi*, o *wyminkach* z *dział Reja*, o *przysłowiach* i t. d.

Drugi tom zawiera listy ludzi znakomych, urodzeniem, zasługą, stanowiskiem, lub nauką. W wydaniu

listów tych, jak się zdaje, nie było żadnego planu i wyboru; umieszczono je hurtem bez braku. A przecież wiele z nich nie warte druku; opowiadając bowiem o najpotoczniejszych rzeczach domowych osób, które je pisały, albo odbierały, nie uczą niczego i nie mają najmniejszej wartości historycznej; takimi są np. po większej części listy Płazy do Kromera, listy Anny Jagiellonki i t. d.

W ogólności atoli Starożytności historyczne polskie pana Grabowskiego, są zbiorem szacownym, ważnym materiałem dla pracujących nad rozmaitemi gałęziami historii krajowej, pracowicie i z znajomością rzeczy zebranych i życzylibyśmy sobie ujrzeć jak najprędzej dalsze tomy tego bardzo użytecznego dzieła.

Kraków, dnia 27. Lipca 1840.

K.....

Korrespondencya.

Z Krakowa. Zrobiono w Krakowie odbicie wszystkich drzeworytów z XVI. wieku, które się w bibliotece akademii, przez trzy wieki przechowywały, a których Szarfenberg i inni sławni XVI. wieku drukarze krakowscy do dzieł swoich (Biblii Leopoldy, kroniki Bielskiego) używali. Jestto piękny zabytek i niemała dla miłośników sztuk pięknych przysługa. Odbicie dosyć dobre, zrobiono w tu-tejszej szkole technicznej, z polecenia IMei księdza *Schindler*, który wówczas był naczelnikiem akademii. Gdy w żadnym mieście polskim nie obchodzono w tym roku uroczystości wynalezienia druku, to odbicie za pamiątkę tego roku uważać można. Biblioteka akademicka (licząca teraz ośmdziesiąt tysięcy książek), dla przyzwolonego ich pomieszczenia, rozłożona będzie w budującym się nowym, a raczej przebudowanym skrzydle starego Jagiellońskiego kolegium, między salą Jagiellońską Stachowicza, alfreskami ozdobioną, a biblioteką, przeszło 300 lat temu, przez profesora *Obiedzińskiego* założoną. *Obiedziński*, zakładając tę salę w roku 1515., dał tylko sześćdziesiąt złotych polskich, resztę opatrności Borskiej zostawując; teraźniejszy rząd WM. Krakowa przeznaczył na nową salę ośmdziesiąt tysięcy złotych. Ta sala będzie w guście gotyckim, a raczej anglo-saksońskim, który jest najprawdziwszy i zgadzać się będzie co do architektury z resztą kolegium Jagiellońskiego.

Przy końcu zeszłego i na początku teraźniejszego miesiąca, drukarnie krakowskie zajęte były żywotami świętej Bronisławy, którą nie dawno Ojciec śty w poczcie świętych umieścił. Na tę rzadką uroczystość, zeszło się

kilkanaście tysięcy ludzi, najwięcej ze Szlązka i Morawii; wszelako znalazła się jeszcze w Krakowie jedna dama, która pamięta kanonizacją świętego Jana Kantego, profesora akademii tutejszej. — Wyszło tu dzieło Józ. Mucz-kowskiego o dziejopisach akademii krakowskiej i drugi tom historii literatury polskiej, Michała Wiszniewskiego, a wkrótce spodziewamy się rocznika lekarskiego, tom trzeci i tom drugi Wspomnień o Francyi, generałowej Rautenstrauch. Ten drugi tom (w którym się znajduje osobliwsza, a jednak prawdziwa powieść: *Macocha*), był już przed kilku miesiącami przygotowany do druku; autorka bawiąca teraz w Paryżu, lecz na zimę do Krakowa spodziewana, nie jednem ciekawem postrzeżeniem dzieło swoje pomnoży i przyozdobi.

W Poezycy jak zawsze bardzo Kraków ubogi. Dosyć powiedzieć, iż po Franc. Weżyka i Wasilewskiego pozycyach, dotąd nie się nowego nie pokazało. Nasze więc miasto, jak widać, weale niepoetyczne. Przeciwnie Litwa, coraz nowych wydaje poetów. Zjawił się także w tamtych stronach, w Grodzieńskim, nowy bibliograf, pan Władysław Trębicki, który wypuściwszy lont z ręki, zabrał się był do napisania historii nauk matematycznych w Polsce; lecz utraciwszy w Warszawie r. 1831. zebrane już dawniej materiały, wziął się do literatury ogólnej krajowej. W Ostrówku więc pod Zabłudowem, w obwodzie Białostockim, posiada literatura nasza znawcę biegłego i miłośnika, a okoliczni literaci niemałą pomoc, gdyż pan Trębicki (rodzony synowic tego Trębickiego, co ułożył za Stanisława Augusta systematycznie prawo polskie, i zostawił dzieło o Jezuitach, których nie lubił;) jako człowiek szlachetny i zany, chętnie książek i rękopismów swoich drugim udziela. Donoszą z Petersburga, iż tam Onaciewicz Zegota już od r. 1837. pracuje nad historią Zygmunta starego. Ma on tam niewyczerpane i jedyne może na świecie źródła. Między innymi może korzystać z biblioteki puławskiej, która wcielona została do biblioteki głównego sztabu. Część jej atoli posiada hrabia Nesselrode minister spraw zewnętrznych, część odesłano do Moskwy, a resztę oddano do Biblioteki cesarskiej w Petersburgu.

Między innymi z puławskiej biblioteki, znajduje się w bibliotece głównego sztabu: 1) trzynaście tomów rejestrów metryki litewskiej, sporządzonych w r. 1747. za kanclerstwa Fryderyka Sapięhy. 2) Ośmnaście tomów materiałów do historii polskiej, poczynszy od r. 1190. do 1706. Są to teki Naruszewiczowskie, przez Stanisława Augusta niegdys Czackiemu darowane, które się były wraz z całą biblioteką Czackiego do Puław dostały. 3) Dwadzieścia tek wypisów z tajnego archiwum krzyżaków w Królewcu, które Voigt wypisywał kosztem X. Adama Czar-toryskiego. Kilka tych tek, równie jak Naruszewiczow-

skich, zablakowało się do publicznej biblioteki; 4) tom jeden materyałów do historyi konfederacyi Barskiej; 5) kilka rękopismów kronik polskich, a mianowicie gdańskich; 6) dwadzieścia i cztery tomy opisu statystycznego dyecyezy wielko- i małopolskich; 7) niektóre pisma z roku 1794. i czasów dawniejszych; 8) ogromny tom z tysiąc przeszło stronic in folio od Stycznia 1569. do Maja 1573. zawierający akta publiczne; 9) ważny rym Andrzeja Krzyckiego. Oto są skarby, z których bawiący tam literaci nasi, zapewne korzystać nieomieszka, a które drukarnia puławska przed r. 1831. wydawać zamierzała.

NOWINY LITERACKIE.

Z Poznania. Wyszły tu w tych dniach z druku następujące dzieła:

a) *Żywot księcia Bogusława Radziwiłła*, z rękopismów hr. Tytusa Działyńskiego wydany, 211 stronic. Jestto panegiryk, zawierający wiele ważnych szczegółów historycznych, wystawiający nam w pięknym świetle rycersko-religijny charakter tego księcia. Co większa, język nawet odznacza się czystością i poprawnością od innych pism, w tej epoce wydanych. Nieznajomy autor tej biografii, zapewne dyssydent, troskliwie unika i najmniejszej religijnej wzmianki, tak, że mniej świadomy, mógłby go wziąć za pisarza katolickiego.

b) *Opis Obyczajów i Zwyczajów* za panowania Augusta III. przez Kitowicza, z rękopismu przez Edwarda Raczyńskiego, T. III., str. 309.

Zawiera: Służba regimentów konnych; o gwardyi konnej, o janczarach i węgrych; o żołnierzach ordynackich i częstochowskich; o hetmanach; o kole rycerskiem. Jestto najzupełniejszy opis dawnego wojska polskiego, zaprawiony prócz tego dowcipami, staropolskimi anegdotami i szczegółami, które pismom Kitowicza tyle nadają wdzięku. Dalej następują rozdziały: O orderach; o stanie dworskim; o zasługach, czyli zapłacie; poczem idą bankiety i stoły pańskie, nader ciekawy artykuł, który, chyba tylko następnemu pierwszeństwa ustąpić musi; gdzie jest mowa: o trunkach i pijatykach tak domowych, jak i sejmowych. Genialna trojka pijaków, którą Przyjaciel Ludu, jako *non plus ultra* pijackiego talentu wystawił,

wyjęta była z tego manuskryptu, drukiem tu ogłoszonego. Ostatni rozdział jest o strojach męzkich i niewieścich; nie mniej homorystycznie i dowcipnie ze wszystkimi szczegółami, od kornetów zaczawszy, aż do obuwia, napisany. Ostatni tom tego jedyne go w swym rodzaju dzieła, wyjdzie około Bożego narodzenia.

c) 28. Września i następujących dni popis uczniów Gymnasium ad St. Mariam Magdal. Rozprawę w tym roku napisał wyższy nauczyciel pan *Gładysz*: o powstaniu języków, z której w następującym Numerze treść umieścimy, zasługuje bowiem dla filozoficznego rzeczy zglebienia i nader zajmującego wykładu, aby i poza zakresem, piśmnom szkolnym przeznaczonym, poznana była. — Abiturjentów, którzy przeszli przez examen dojrzałości, było 14, kilku z pięknymi zdolnościami młodzieńców, nie mało zapala do nauk pokazujących. Oby im nie brakło na wytrwałości, jedynej rodzicielce pożądaných skutków.

Ponieważ regulamin ministerjalny w r. 1834. dla szkół wydany, dojrzałość ucznia wychodzącego z gimnazjum od języka łacińskiego i ojezystego, w którym najpewniej ogólne usposobienie naukowe okazać się powinno, zawisła czyni, i w skutek tego mądrego rozporządzenia, już ni jednemu uczniowi, zaniedbującemu się w ojezystym języku, kommissya examinacyjna świadectwa dojrzałości odmówić zagnona się być widziała; oby smutna ta okoliczność posłużyła innym za przestrożę, że wcześniej i szczerze o tem myśleć powinni, aby nie tylko stylowej nabrali biegłości, ale i literaturą, zwłaszcza starożytną (nowsza sama im się codziennie nastęrcza), tak się przejęli, iżby i dawniejsze nasze bogactwa umysłowe, ocenić byli zdolni.

Warszawa. Z nowin literackich warszawskowileńskich:

Żywot uczony i publiczny Jędrzeja Śniadeckiego przez Balińskiego, wyszedł u Glücksberga z druku; równie jak i dzieła Jędrzeja Śniadeckiego 6 tomów z portretem autora.

Znany powszechnie, jako najlepszy w polskim języku: *Słownik łacińsko-polski*, przez księdza Bobrowskiego, wydanie drugie.

Wizerunków naukowych, Tomik 13sty.

Spomnienia Gustawa *Olizara*. Zeszyt 1szy.

I długo z utęsknieniem oczekiwany drugi tom tak zajmującego dzieła *Pamiętniki o królowej Barbarze*, przez Balińskiego.

Orędownika wychodzi arkusz co tydzień. Prenumeratę kwartalną od 1go Października do 31go Grudnia r. b. to jest na 13 numerów wynoszącą Złotych pol. 4½ przyjmują królewskie pocztamty, księgarnie krajowe i zagraniczne, jako też i drukarnia w Poznaniu na Garbarach No. 45., gdzie się Orędownik wydaje.

Redakcyja Orędownika: **A. Popliński J. Łukaszewicz**